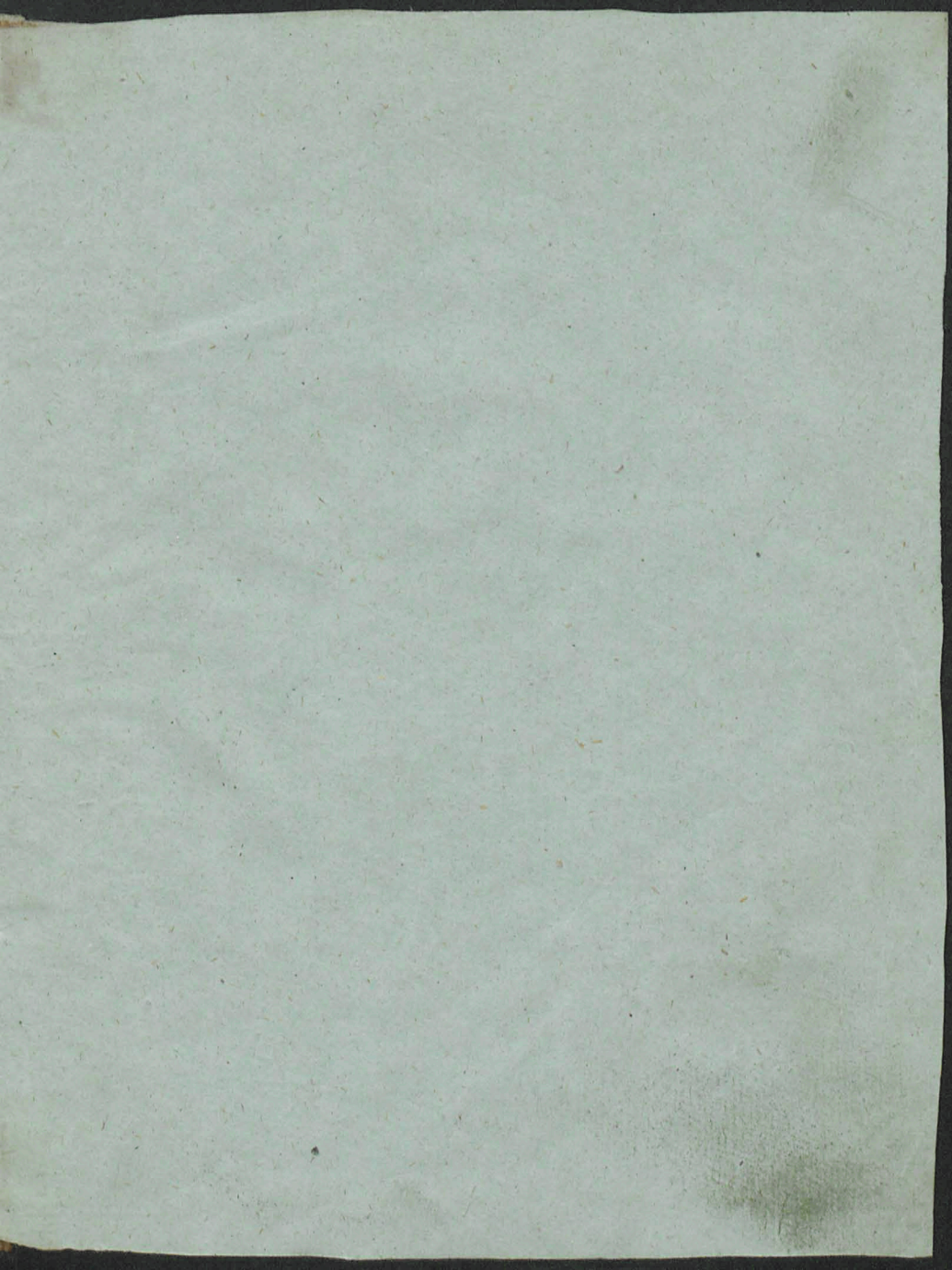


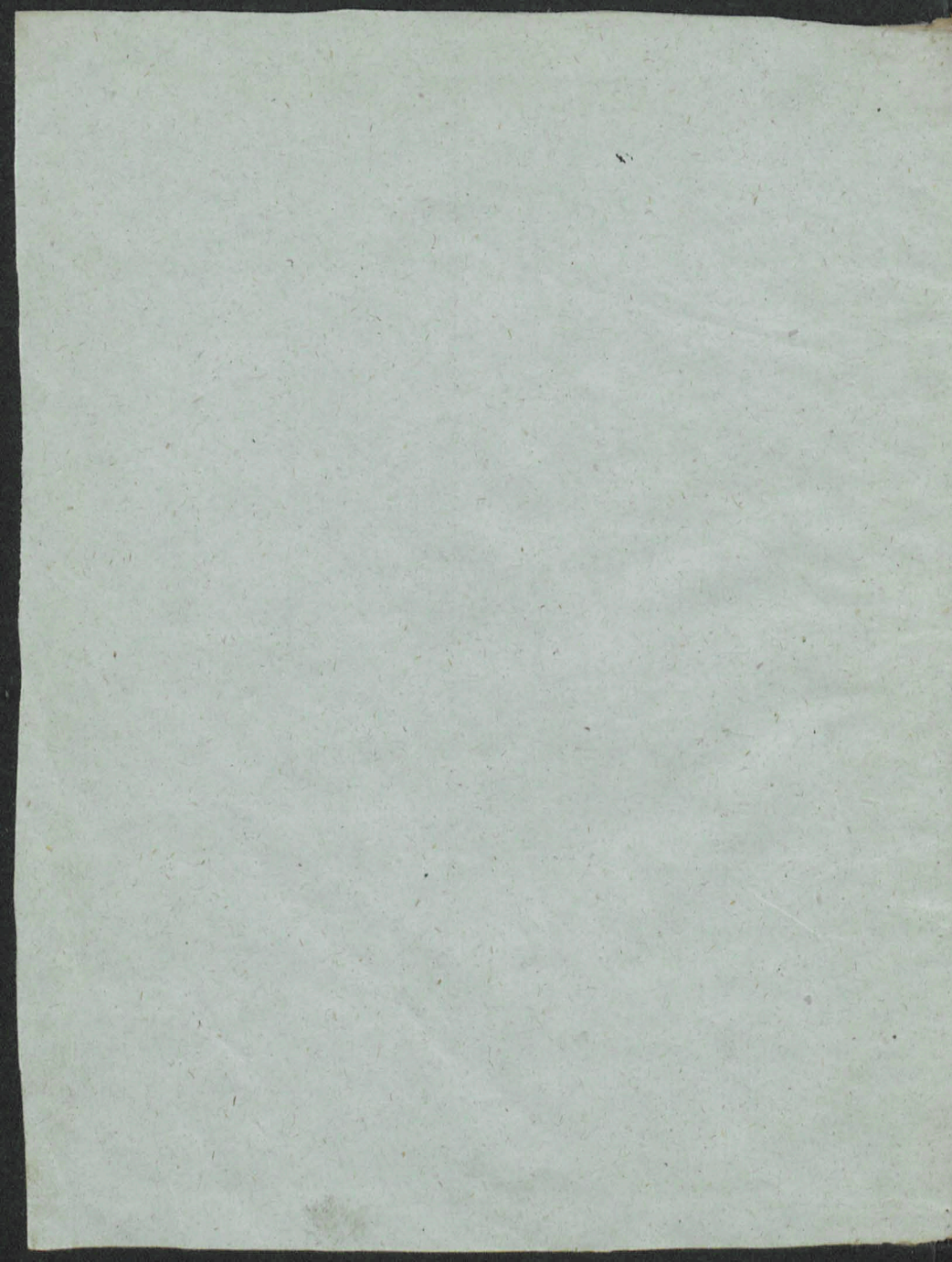
BIBLIOTEKA

Zakl. Nar. Im. Ossolińskich

XVII

2712

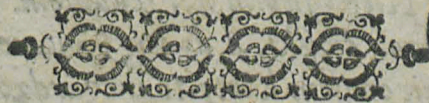




PAMIEĆ
SMIERCI
NA IASNIYSZEGO
ALEXANDRA KAROLA
KROLEWICA
POLSKIEGO I SZWEDZKIEGO,
Roku Pańskiego 1634. 20. Nouemb.

Przez
SAMVELA z Skrzypney TWARDOWSKIEGO
uczyniona.

17.577



W LUBLINIE, W Drukarni Pawła Konrada.

Naiśniefszey PANNIE,

ANNIE KATARZY
KONSTANCIEY
KROLEWNIÉ POLSKIEY,
2
SZWEDZKIEY.

Kochania twego Konterfet żalobny,
Ruinę znaczna, y w Krolewskim Domu,
Korony wśytkiey żal, iesli podobny,
Iesli bytkiedy spodziewány komu,
Co duchy, mogły Muze nie ozdoby
Z podziemnych odnieść Miejskáncom pogromu.
Rymem oyczystym włożymśy pioro,
Przed cię przynoszę o wielkiey Krwie CORO.
Ty iákos więcey nád inne kocháta
Subtelnym swey ptéi, y miékkim kochániem,
Tákeś nádwśytkich więcey żalováta
Ták ciężey śmierći umieráiac zánie
Iuż dni y nocy, choćbyś przepłákáta,
Nieruśyś Niebá swoim nárzekániem.
Podnieś wzrok cięśki, á do nog rzucone
Prziymi nie omśem kárty te wzgárdzone.

XVII - 27 12 - III



W Czyli kiedy świat od wieku iako dawno stoi/
 Zdrady wiekšej dożazal / y prożności swoiey:
 Wiecey niż w Hesperydách / co ráno zakwitna/
 W wieczor poschle Pryapi Helepońscy wytna.

Wiecey niż w morstkiey sali / ktora w niepogode
 Wspieniwszy sie dopiero / stroyną gubi wode/
 A Delfini po brzegách igraiac z chłopiety/
 Srebną pianę y wiatrem gonią szum nádety.

Że hey co tak światnego w oczách ludzkich bylo?
 Żeby raz sie zawziąwszy do końca świecilo.
 Jesli mruży y słońce oko swe zlocone
 Grubym worem y ziemią ciepką zawalone.

Co w stali tak twardego? czemu przez lat siła
 Popiol y rdza śmiertelney skaży nie wádzila/
 Jesli sie nie zostaly na swym fundamencie
 Kowane Piramidy w twárdym dyamentcie.

Co y tak wspaniałego? że we mgnieniu oka/
 W Acherunty naglebsze nie spadło z wysoka/
 Jesli leca y Throny / y ktorzy siegaia
 Głowa nieba / z drugimi Krole vmieraia;

Ktoremu Prorokowi / y ktorey Kassandrze/
 Żebyś y ty miał vmrzec / piękny Alexandrze!

Wierzyłbym bel? gdzie nie to/ żeś iako kto inny
Z tych początkow/ że z miękkię wlepiony gliny.

Ach ach iakie nadzieie w tobie wplynely :
Jakie zgasły ozdoby/ by nigdy nie bely.
Prożno inż Symplegady gonieć wplynione/
Prożno złote y iablka chwytamy przysnuone.

Co z tad zá žal/ y rozruch po wšytkiey Koronie/
Jako znaczna ruina y w Krolewskim Thronie
Upadł piaty baldekin/ zatrzesły sie mury/
Złote iako podćieła krwawa Jedzá sznury.

Ty coś świeżo wkrócił Wschod nieuémierzony/
A bárde Dunajowe postromil Trytony.
O iako w pol Tryumfow/ y swoiey ozdoby/
Jakoś przyiał nowine tak nagley žaloby.

Pádnie z reku Keiment/ serce wrażone /
Nie pożyte inaczey/ ani zwyciężone;
A ktore swa wdzięcznościá swiat wuweselaia/
Po kwitnacych iągodách z oczu lzy pierzchaia.

Ná Pána wšyscy pátrzac pozwiešaiá glowy/
Zrucá forgi z kyszałow/ y inż nie surowy
Mars im w oczách. Jako wiec gdy gwałt przyrodzeniu
Swiatla inſze pogasna w slonecznym zaciemniu.

Dziála mileza y bebny. Ná ich mieysce wyie/
Glucha w dzwony Nemezys okropne Nemiie/
A Bel

A Belloná płomienie zelżywoſy okrutne/
Po obozie rozrzuca Amaránty ſmutne.

Jaſto y ty/ co w rowney ozdobie y pierzu/
Wiedney byleś nadziei dobry Kaźimirzu.
Co y mowić. W fraſunku pokryte glebokiem/
Sobie ſerce tłumaczem / ſobie y prorokiem.

Jeśli Niebá záwifne to obiecowały/
Ze Kroleſtwa dziedziczne odiffać wam miały
Po oſtatni Kaledon/ y gdzie ſwiatá kraie/
Tobie tylko ſamemu dział inż ten zoſtaie.

Jaſto y Wy/ co ſwiete noſicie Inſuly/
Co ſercá zá odmiane/ co zá žal uczuły.
Tyeli wiecey vmierał/ ze boku tak bliſko
Smutne ono nie doſzło/ oczu twych igrzyſto

Wſciekle / gdy Eumenides reſomá zákleſty/
Ze Krolewſkie z rumoru palace ſie wſtrzeſty.
Záwyl w Wiſle Nereuſz/ y Kárpáckie ſtáły
Daleko ſie z Sátyry ſwymi odezwáły.

Oy wpul zádze widzenia y przyiaźdu twego
Niebu ducha wylewał błogofławionego/
Jaſto ſliczna lilia ráney pełna roſy/
Omdlewa pod południe zrazu oſtrej koſy.

A do ciebie Tyberli/ Páduſli cie bawi/
O kto ráczce dzianety Iberſkie wypráwi/

Albo w kare Stoneczna Pegazy zaprzeże/
Ze przez Alpes wysokie ta cie wieść dosięże.

Alle retszy nad wiatry sprawil cie inż, o tym
Ty sięcem gab Merkury/ nie w Coturnie złotym/
Ani tak/ iako Bogi zwolywa do rady/
Ale iako ku Lethy parunie gmin blady.

Co zá los twoy byl tedy? Posel gdyć tak smutny
Kozga wstronie zelazna zadal raz okrutny
Ziego Smierci/ (ach Nieba) boleiac y rany/
Predko y sam zgaszony gomisć cien kochany/

Ktore iednatk o meżnie serca sie wstracacia/
Wszystkie na cie lamenty wszystkie lzy spadacia
Sarmacka Jedy naczko. Wiednymes ty sobie
Podobalana wiecey. w Jedney y on tobie.

Ktoby byl dal? piastuiac na kochanym tonie/
Ze bys go dotrzymala. Kto? rozjane skronie
Gdy inż inż przypadaly srony smiertelnemi/
Miekkim placzem ogrzala y lamenty swemi.

Prożno prożno. Okrutna Jedza gdy wydziera/
Ani lzy nic nie moga/ sama z nim vmiera/
Wstapcie iey od wiatru/ wstapcie na strone/
A Uczom iey wstydlwym zarzuccie zastone:

W tey Maiestat zalobie. Wszystka zas Korona/
Tedy ludzkie kochanie y ozdoba ona

Mogła zmierzknąć tak przedko. Ledwie się ochylna/
Ledwie z morza Lucyfer/ aż w momencie zginął.

Plącz niešťczesna młodości Jeśli z tad reywodziš/
Ze inne wieki ludzkie ozdoba przechodziš.

Też narody y kypressy wtochane sobie/
Ktore głowy korona/ pozwiešasz na grobie.

Wfašli w swej czerstwości/ y dárach Nátury.
Nie widziš/ áno Stárzec nad toba ponury
Wtopiwšy skapy wzrok w tablicy kámienny/
Kreši termin twym látom termin nieodmienny.

Dyámentem Atropo ráchuie godziny/
Ty iáko nieostrožne igraja dzieciny.
Goniš tańcem po ledzie cyge málowána/
Lub zawody y polem/ bawiš się z Dyána.

Jeśli moy Alexander vmrzeć mogł w tym wieku/
A což inž bezpiečnego zostánie człowieku.
Jeśli rod nad Atlántá/ iesli żywe síly/
A co mogly Chárytes nic w nim nie wáżyly.

Juž niebieskie Boginie wplászczách opušczonych/
Jáko chodza po Troiey popiołách wzgárdzonych
Pryámowe kochánki. Juž przy trumie złoty
Pozostále zaleca Wiékom przyšlym Cnoty.

Lucyná Krolow Szwedzkich wielki Rod wywodzi
Z tad/ gđzie Tule ostatniey słońce nie dochodzi

Po Tymbryjskie południe/ y tam gdzie niezmierny
Od zachodu Ocean polewa Hiberny.

Starożytność narodu y doznana siła/
W którym Niebie y ziemi sie nie ogłosiła.
Długo Kzym pomni Gotty/ y w Sycylskiej skale
Kowany Encelladus waleczne Wandale.

Stąd Dyczyście korony. Z drugiey zaśie strony/
Dom przeswiętny Kafuski/ y tań wywyższony/
Ze niebá iuż dosięga wysokim swym dachem.
Ziemi będąc ozdoba/ á poganóm strachem.

Stąd ná wszystkie Tryony/ y światá granice/
Krolom wielkim Helubá wystala loznice/
A gdzie niebem Helice Sauromackim włada/
A gdzie w pól Oceanu Hesperus zapada.

To iego wrodzenie Saraz w pierwszym progu
Przy Krolowskim Bellona przytomna pologu.
Kozmárynem kolebka niewinna zronila/
A w tarcz tłucąc miedzianą dziecine tulila.

Ani piosnek pieńczonych Mámki mu śpiewały/
Ale miedzy zarazem bebny kołysały.
Wychowanki Marsowe. Siercia y pancerzem/
Nie bawelną/ nie miekkim powiáiac pierzem.

Stąd one w nim zapá y y krew chciwa sławy/
Ze mu tylko tryumphy á Hetmánskie flawy

W myśli bely/ we snieli/ bebny w vszu grzmiály
W dzienli/ swietne chorągwie w oczu sie wiewály.

Jaśo łoniem náiechác/ iáśo drzewem toczyć/
Włóżyć sie we żytá/ do pierścienia śtoczyć.
Cieśkie sypác bátery/ pod sadzác pettardy/
K dorocipne przy fortách stawic belloardy.

Wśytkie iego poćiechy/ wśytkie y zabawy/
Stąd w iásnym sie obloku Bog spusciwśy trwáwy/
Wcałował dziećine/ y ná wierzech Kárpátu
Wniozśy iá w powiciu pokazal go swiátu.

Zágroził nim w Tráciey dziłim Ottománom.
On stráchem Nassagetom/ on zguba Tyránom.
Dáki zmienne wtroći. Dunay wplaw przeplynie/
K po gorách chorągwie Semońskich rozwinie.

Nápadnie ná Wielkiego Alexandra tropy/
Po Liberá y ślepe Koyskie zatopy.
K od zorze wieczorney po ráne iey loże/
Gdzie Cnota á fortuna przebydź tylko może.

Wśytko to miał mu zysćic/ co inśzego gđzieby
Nie łnowála Atropo z zawisłymi Nieby/
Oná w cieniu západśy/ głowa tylko chwiała/
A z ofiar y obietnic/ táł wielkich sie śmiała.

Jednáł on niewiádomy forteli y zdrády
Buiál sobie po wonnych rozjancach Pallády.

Hipotekreńskie smakując zrodła poświęcone
Mars bez trorych nieniem; y mestwo szalone.

Kraz roze po iasnym zbierał Helikonie/
Kaz gonil po Olympie/ y wiezdzał konie/
Kaz wdzieczne Historye Klio mu śpiewała/
Kaz w lowy Kalliope z sobą go bierała.

A wielkim sie Rodzicom sercá rosplywały/
Gdy po iasnym palacu one im igrály
Pociechy przed oczymá. Jakiy był nadzieie
Kochanek Astaniusz v swego Enee.

Umierały Charytes pátrzac ná iągody/
K po pás Nereides własane z wody
W twarzy sie przegładaly: W jakim wiec opale
Kubin bywa przy gładkiej kóści y kryształe.

Ludzkość zaś/ y przyiemnym ładem włożone
Krolewskie obyczáie/ iáko zálecone.
On swá wiecey grzecznościá niż Alcydowemi
Ciągnął sercá tu sobie lánceuchy złotemi.

Tak początki y mlódóść pierwszá zápráwivšy/
A twarz wšyrtlich y oczy ná sie obrociwšy/
Już Wyczysty Náiestat y palace iásne
Wysokiemu duchowi bely iego ciásne.

Czem wielkich opłakawšy Rodzicow popioły/
A po przeszlym záćmiemiu nástál dzień wesoly/
K znowo

W zgodę wszech przysięgła na Czystym Thronie
Starysi vsiadł w Krolowski płaszczu y Koronie:

On czapke y ozdoby zmiozsy przedeń swoje/
Jako Phebe/ y złote gwiazd Niebieskich roie
Przypadająca przed Słońcem/ y kōmni żartkami
Porażone ze światly wstepują swemi.

Wklonił sie Krolowi/ kontent na wchwale
Niebieskiej dyrektiey/ y fortuny dziale/
A ten nie Saramanty/ ani ostatniemi
Slupy mogli sie pomierzyc Herkulesowemi.

Tedy grom na pulnocy slysec bylo tegi/
Gdy dāney nie strzymawszy wiary/ y przysięgi
Siewior Moskwa zwoinnie/ y porozem hardym dym.
W gore trzesac. Smolensko pasem ścisnie twar

Przyšlo znosić Theatra/ przyšlo Tryumfalne
Z miatać luki/ a w ogień y burze tał wálne
Jść co przedzey/ po Szrankach gry niedokōnczone
Zostawiwszy/ y bramach/ bobli wpul zielone.

To iego tedy za žal? Orly latające/
Gdy y serca we wszytkich widział palające
Starysych dwu przed innemi złote trzesac klawy
Ducha pełnych wielkiego/ y wysokiey sławy:

On w domu miał sie zostac. On o cudzych mestwach
Nie bez żywey zazdrości slysec/ y zwyciestwach.
Czyli mu nie to Niebo? czyli inża ziemi?
Zbroia cieśka? y srogie niewczaszy z drugiem.

55
Alle polá ktorego Niebá mi záyrzály
Ku lástáwšym Auzonom Nim nátkierowály.
Gdzieby widział postronnych ludzi obyczáie
Widzieć coby godnego nad Oczyste kraie.
Ták mile sie do času rozstáwšy ze swemi/
Dal sie w moc lekkiu Austróm. A ci zyczliwemi
Wieiác duchy/ przy brzegu wody drwniemiemey:
W Cesarstkiey go šťastliwie stáwili Wienney.
Jáko tám wdzięcznym gościem od Wšyškich przyiety/
Jáko ná nim z rádošci Wuy polegal šwiety/
Gdy ná twarz iego pátrzac/ tu oczy/ tu iné
Podobieńštwá Kocháne vznáwáł siesstrzyne.
Pelne bely vlice lukow wystáwionych/
Pelne sale Poétow y rozg pošwieconych:
A wdzięcznošć y Rodzone pietney Kalliopy/
Gdzie poyrzáł/ gdzie y štápil w iego záraz tropy.
Štym opušcił Wienne/ nie bez žádze iáki
Dlužšego z nią Kochánia. Jáko swey Itáki
Odiezdžáiac Olysses z miłošci vprzymy/
Vpátrowáł wpul morzá ostátnie iey dymy.
Wnet Helweckie Kántony gospoda mu byly/
Ze cieniámi wiecznymi Alpes záwáľily:
Co zá tor miał Annibal/ gdy pierwšy ie kowáł/
Co zá przešćie Wándáli/ wšytko vpátrowáł.
Štąd pietná Florencyá/ y kwitnáce polá
Ogládał Lombardy gdzie Po y Mozzolá.

Ferarz buczny polewa/ y gdzie ná Adriey
Miaſto plywa bogate dziwney Weneciey.

Z wielkim wſtedy weſelem/ y żądza witány/
Nie inaczey by Pollux wpoł morza widziány;
Ktorey on ſyty chwaly/ im wiecey ſie chroni/
Tym ona náſtepuie/ tym wiecey go goni.

Już wſytkę Italię wielkiey Wieść radoſci
O przyieździe tak wdzięcznych nápełniá goſci.
Gdy Tyberyn y ſwiete Miaſto Komulowe
Ognie przedeń/ y ſáſces poſela Tullowe.

Smákuia konie biale/ zlocone wedzidlá/
Polátuia Aquile roſtoczywſzy ſtrzydłá/
Podnoſza ſie Theátrá/ zaſwitáia éciány/
Jako gdy ſzedł w Tryumphi Syfax poimány.

A ozdoba Lechiey ná ſwietney Károcy/
Jako w pozney Hesperus okazałſy Noey/
Albo rány Lucypher/ gdy z Eou wſchodzi
Miedzy zgráia przebráney Anzonſkiey mlodzi.

Po nim oczy Senatu/ y Miaſtá wſytkiego/
Tali Krew/ toli y Syn RRolá tak wielkiego/
Ktory Pontu doſiega/ y Tanái granic/
A Scytá y Oſſmáńſki dom v niego zá nic.

Tak do Kápitolium/ gdzie z poſtóry drogi
Swiete niſko cáluie Quirinowe nogi/
On w niebieſkie nagrody/ y przyſzle nádzieie
Droſzke rogu Amálthy dobra náſ wyleie.

Do kosztownych zarazem prowadzon popiołow/
X świętych Mauzolea/ przednich Apostołow/
Którym dawşy winną część/ y wklon pobożny/
Przypatrzysz sie fabryce oney tak wielmożny.

Za lat złotych Stolicy Starey Saturnowey/
Potym straszney Katedrze Kapitolinowey
Dzis wielkiego Biskupa. z kad iako świat wielki
Świete brzmią orakula pobożności wszelki.

Widzi Grod Archányelski niegdy Panteoná
Dużych gdzie pracowały Cyklopów ramiona.
Przejeżdża sie po bucznych mostach Traianowych
Przejeżdża po Theatrech y polach Marsowych.

Po drodze mu Aqueduct Adryanow szumny/
Domy pyśne Sarnozow/ Syrtowe Kolumny.
X w czym Starożytności dotąd ieszce iaki
Latem długim przytarce pozostały znaki.

Stąd polá Kámpániey y Kápuá lubá
Sławna mierzy wielkiego Annibála zgubá
Gdzie szlachetne nad Morzem leży Neápoli
Siarczyste gdzie Awerno/ y dziwne Puzzoli.

Tym mało wćieszywoşy gorne żądze swoje/
Ktoremu w myśli tylko krwawy Mars/ á boie
Chude milşe kotháry y w polu namioty/
A niż Rzymśka wyniosłość/ y Włoskie pieşczoty.

Zostawioşy Nádzieie tak wielkie y tropy
W oczách ludzkich/ ná wşytkim widoku Europy.
Sauró

Sauromátstiey ozdoby/ ku požądánemu
Obrocil sie szczęśliwie Niebu oyczystemu.

Tedy Pan z Aquilonu ciężki Mostkiewskiemu
Powracał sie zwycięstwy/ y lupy zdartemi.
Wiodąc z sobą w Tryumfie/ ziedney Wolge strony/
Z drugiey Morze/ y Tryon wszytek sprzysiężony.

Grzmiał z ochoty Karpátus/ kámiennie mowily/
Z dział piękne Wiktorye na świat wszytek bily/
A głos swoich y Pean za Gángem daleki/
Żyw bądź Krolu o Pánie Tryumfuy ná wieki.

Wpół powszechney radości/ y tak wdzięczney Sceny
Zá zdarzeniem życzliwym Rodzonych Heleny/
Przybył moy Alexander. Sprzysięgle iáko by
Niebá ná ich fortune bely/ y ozdoby.

Oiákie ná pokoiu tedy ich witánia/
Jáko słodkie áffekty/ glebokie kochánia.
Już áni sie nápatrzyć/ áni wdzięczną ona
Nácięsyć Kompanią nie mogą rodzoną.

Tak bydz miało ná wieki/ Gdzieby nie w tey dobie
Zawisła ich Lachezis szczęściu y ozdobie
Tuż zá ściáną Pałacu/ ná słáchetne ono
Jágielowey máciце czuwala już grono.

X nie sstała/ wpół kwiátu y iego grzeczności/
Ze nád wszytkich nádziecie dopielá swey złości.
A ktoremu w żelezie śmierć Belloná inną/
Oná Niebu ná lekkość vprzedlá dziecimną.

Teraz sie już Rodzeni napátrźcie do woli/
Co wieczor mieście pozny/ Kto wie? Kto? rychłoli
Zbierzcie sie ná potym (eheu) niewiádomi/
Kiedy z tego niebáczna gniazda was rozgromi.
Co zna Jda kochánia/ y Páссо wdzieczności/
Co vciechy Cytherá y Pest wesołóści?
Wszystko to wszystko zmiozży/ ile czasu/ ile
Godzin drogich zostawa. Nácieścíte sie mile.
Czas refszym náđ Pegázy leci kółowrotem
Co w Momencie vplynie/ gonitć próżno potem/
X wy nie opláczcie inuro chynionego
W naglebsze Antypody stóncá dzisieyšzego.
O gdzież? Siostry/ co srogie miáły ná vmysle/
Ktora w on czas Neréis przeczulá to w Wisle
Mile gdy sie vstáwšy/ bylá wam láskawá
Ku intrzence/ y burzy wšchodowey przepráwá.
Anibyście wiecznymi rozzerwáni czasy/
Prze vsilne polegšy miłóści zápašy
Ná swych pierśiách Awernu sámemu skládáli/
Abo gdzieby y vmrzec/ spólem vmieráli.
Ale zbádać kto moze? co w naglebszey cíeni/
Máło ieszczé folguie/ máło sroga Xiéni
Nžyczliwa Belloná czasu coš vkráda/
Jáko stóńce tym miłše/ gdy już już západa
Jáko piękna Deiope z tyśiáczá przebrána
Neptunowi ná Oltarz Morškiemu skázána

Kozmártny po gorách y siolki zbiera/
W którym wieńcu zabita/ wesolo umiera.

Podobno nie użyta zbroynnych gdy widziała
Bała się/ y przystąpić blisko tniim nie śmiała/
Gdy oczy palące niosąc ku Wschodowi/
Samemu by nie wiele złożyli Marsowi.

Aż po trąbách niedoślych y umknionym szanę/
Samym strachem pożarte zwycięstwo Pohańcu
Zionąc przyszło. Dopiero w zwyciężny oliwie/
Na bezbronnych przypadła z kątá natarczywie.

A tedy Oryoná hárdego skroćiwszy?
Tedy twarde Budziakom kółcá zárzućiwszy.
Oblamana Kodopen wiodąc y Edony/
Dać się pożycz y ruszyć z ktorey mogli strony?

Takli między Korony y Pálmy Amowe
Smutne zamieszály się rozgi Kupressowe
Na stoniowe Károce/ y wszytkie ozdoby/
Proch wzgardzony y grube przypadły żaloby.

Srogie Niebá ná tymli macie fundamencie
Kzeczy ludzkie? dopiero co słońcem/ w momencie
Nocá ciemną/ Teten sam tylko á popioły
Żá sumnymi kurzá się ná Olympie kóły.

A ktoreż żalosińsze mogło być Emblemá
Z szepow ścési rodzonych/ polec oraz dwiemá
Opadł

Opadł kwiat powarzony / y frukt z nich nie rdzały /
A drngie sie okolo smutno pozwieżały.

Będzie tyśiąc o tobie / wielki Kárdynale /
A tryctimi Kanáry cukrować swe żale /
A zrzewnić Pindárowym Acherunty stroiem /
Mnie tak nad Alexandrem dosyc płakać moiem.

Już kólącá Eumeny / iuż nieublagáne
Tygrysimi páznoſtry nići rwoz kocháne.
Aż on mdleie / y rázem iáko list sie zwinie /
Zgromiony Aquilonem z kóniá sie przeskynie.

Zbieżá síly ku sercu / á Tyrskich koralí
Twarz rumieńſza / raz mrozem / raz ogniem sie pali /
Ze lichym co dziecinom przypadáią rády /
Osuia go chropawe śmiertelne Cycády.

Co tu czynić ? pieſzczone / gdzie Krolewskie łóże /
Gdzie y wczasý Wárszawskie ? Takli o moy Boże /
Krolewskiemu Synowi w vbogiej chálupie ?
Dostać ? iáko wzgardzoney żołwiowi skorupie :

Chude ściány. Scześliwys y ty Wielgolesie /
Żadna Memfis / żaden cie nigdy nie przemieśie
Mury swymi Babilon / gdzie nadzieiá oná
Niesmiertelna / gdzie wielki poległ Syn Hammoná :

Blyśnely okna grubej / zaświtly podwoie /
Gdy w káty twe skurzone swiatlá one swoie /
Tym wdzięcznięysze wylewał / im w Tety m daleki
Żapadały / a iuż wznieć nie miały ná wieki.

Katny hey kto przyiaciel z żadney żadney strony

Nie zostawia nadziei/ ani już obrony.

Czyli łonie Phaeton tak racze zaprzeże?

Ze doległość y gwałt mooy Rodzonych dosięże.

gdzieś im spaseć w Kolidach wiatrem zatrzymanym

Gdzie nabystrzym piorunem w Łnie włowanym.

eby mie zastać żywym/ y w znać ostateczny

Kęte ściśnąc oziębłą przyiaźni serdeczney.

gdzieś swego Deifobá Kassádrze Kochany?

Gdzie złotych dostać kędziór? ze nie oplakány

liedzy mury nie vmrze? O nąd nie wdzieczniejszy

Czymby y mnie belá śmierć ná łonie twym lżeysza

abyś krople ze skroni śmiertelne otarła/

Ty ciężkich snem żelaznym/ y oczu dowarła/

skobym iako wdzieczne postal loże sobie/

A lekuczko vmierał/ vmieraąc w tobie.

ia wiatrom? Pierwey mnie vmrzeć w tey żalości/

A niż skargi/ y moie doyda cie ciężkości.

y pozno znitomy bedziesz cień goniłá

Pozno y nie żywego płaczem swym budziłá.

zykróć sie zdzyma ciężko/ y síly zebrane

O Awerneu podwoie opiera spiżane.

Ma łonia. Stoi łon łopyty grzmiaz prozno

Lut/ y inne ozdoby pomiatane rozno.

Aż gdy

Niż gdy rozgę Merkury niebaczna omoczy.
A tym śmielsza Atropo nastąpi mu w oczy.
Spuści głowę! tu ziemi spuści kark syciony/
A tak śnądnie da Jedzy zerznąć włos z locony.

Niepodobniey Hyacynth Cypryjski poleże/
Ktorego Sadowniczy ostrzy sierp dośięże.
Ami wdzięczniey Jelonet młodo vstrzelany/
Nie świadomy Dyktamą/ lekarza swey rany.

Smierci iego Jeziora przyległe płakały/
Łasy gluche płakały/ y na odgłos stały
Kazimierskie zawęły. Ciało ducha plone
Na smutny Amphiteatr zątem wystawione/

Tak ledwie sie pod zorze pokazawszy światu
W pul południey dokonal ozdoby y twiaću.
A tylko co tu Niebu złoty słać podały
Tropy nieopłakane po nim tu zostaly.

Miał bydz wielkim. znaki go wydawały one/
Jako złoto w ostatniey ziemi vtaione/
Czemu gdy pole blisko/ y kres nie daleki
Zawadzila niewdzięczność y niegodne wieki.

Już niech y ia prożnymi nie budze cie rymy/
To co z serca tu tobie/ y chęci vprzymy
Nagrodz w Niebie. Smogali w tym co karty moie
Nie wynidzie z vst ludzkich wdzięczne imie twoie.

